



Andrzej Tomasz Filipek (1951–2020)

Urodził się 30 grudnia 1951 r. Jego pierwsze kroki akademickie i zawodowe nie wskazywały, że wiele czasu w swoim życiu poświęci historii, edytorstwu i archiwistyce. W 1969 r. podjął studia na kierunku ekonomia rolnictwa na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, które przerwał w 1971 r. W następnym roku zatrudnił się w Lubelskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego, by wspomóc finansowo rodzinę. W ramach powierzonych mu obowiązków odpowiadał za zaopatrzenie. Pracował tam przez rok, przyszedł bowiem czas na historię. W 1973 r. rozpoczął naukę historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Trzy lata później, mając zaliczone sześć semestrów, przeniósł się na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, specjalność ogólnohistoryczna. Po ukończeniu studiów w 1978 r. (zakończonych obroną pracy magisterskiej pt. „Działania wojenne I Frontu Białoruskiego w świetle materiału pamiętnikarskiego”, napisanej pod kierunkiem prof. Mirosławy Zakrzewskiej-Dubasowej), rozpoczął pracę w Redakcji Literatury Naukowo-Społecznej Wydawnictwa Lubelskiego w Lublinie, gdzie zajmował się korektą i redakcją. Pracował tam do 1988 r. Kolejnym punktem w jego zawodowej karierze było Wydawnictwo Polonia – redakcja kwartalnika „Wisielka”. W latach 1988–1990 pełnił funkcję kierownika redakcji tego periodyku. W 1991 r. rozpoczął pracę w Lubelskim Towarzystwie Naukowym, w którym odpowiadał za działania na rzecz upowszechniania nauki. W tym czasie był również współnikiem Wydawnictwa MORPOL. Pierwszego listopada 2000 r. zatrudnił się w Instytucie Pamięci Narodowej, początkowo w Sekretariacie Prezesa IPN, a od lutego 2001 r. w pionie archiwalnym Oddziału IPN w Lublinie. Jego bogate doświadczenie, wiedza i umiejętności zaowocowały ogromnym wkładem w przygotowanie i opracowanie wydawnictw powstających w lubelskim oddziale IPN i jego radomskiej delegaturze. Jedną z takich publikacji były *Trzy pamiętniki* Edwarda Taraszkiewicza ps. „Żelazny”, wydane pod jego

redakcją naukową i z jego wstępem. Ponadto aktywnie uczestniczył, jako współredaktor, w wydaniu drukiem *Ksiąg więzienia na Zamku w Lublinie 1944–1954*.

W 2020 r. został odznaczony Złotym Medalem za Długoletnią Służbę. Nie zdążył odebrać tego odznaczenia. Zmarł 8 grudnia 2020 r.

Wspomnienie o Panu Tomku

Do pracy w Oddziałowym Archiwum IPN w Lublinie przyszedłem w 2016 r. Trafiłem do tego samego pokoju, w którym od lat pracował już Pan Tomek – tak najczęściej nazywali go młodszy pracownicy (Pan – ze względu na nasz szacunek, i Tomek – ponieważ to imię, z dwójga posiadanych, preferował).

Od pierwszego naszego spotkania Pan Tomek dał się poznać jako osoba niezwykle pomocna. Moja przygoda z archiwistyką w IPN zaczęła się właśnie od Niego. To Pan Tomek pokazał mi, jak zacząć: doradzał, recenzował i podpowiadał. Między nami istniała ogromna różnica doświadczenia: ja – dopiero zaczynałem, a On – znał to z każdej strony. Nie denerwował się na mnie, gdy zadawałem pytania, które z perspektywy tak doświadczonej osoby mogły wydawać się banalne. Spokojnie tłumaczył – bez wywyższania.

W archiwum lubelskiego IPN zatrudniałem się w czasie wakacji, a więc w okresie urlopowym, dlatego z Panem Tomkiem miałem przyjemność przebywać sam na sam. Pierwsza cecha, którą zauważyłem u Niego, to spokój. Nie widziałem Pana Tomka zdenerwowanego. Owszem, jeśli coś wzbudzało negatywne emocje, to dawał temu wyraz, ale nie określiłbym tego zdenerwowaniem. Gdyby każdy tak się „denerwował”, to świat byłby przyjemniejszym miejscem. Myślę, że spokój Pana Tomka wynikał z dystansu do życia i siebie samego. To ten rodzaj zdrowego podejścia, które sprawia, że doczesne sprawy nie zaburzają naszej równowagi. Pan Tomek miał również niezwykle poczucie humoru, pełne sarkazmu. Nie każdy je lubi, ale ja je doceniałem. Trzeba być inteligentnym człowiekiem, by takim humorem się posługiwać.

Zapamiętałem Pana Tomka jako osobę, która lubiła opowiadać. Wręcz delectował się procesem opowiadania. Dzięki niemu poznałem wiele historii dotyczących mojego miejsca pracy: zabawnych i poważnych. To powodowało, że lepiej rozumiałem, gdzie pracuję i jaka jest waga wykonywanych przeze mnie obowiązków.

Odejście Pana Tomka to ogromna strata dla nas wszystkich. Żałuję, że po zmianie stanowiska nie spotykałem się z nim już tak często.

Dawid Florczak

Wspomnienie o Andrzeju Tomaszu Filipku

W dniu 2 kwietnia 2001 r. rozpoczęłam pracę w Oddziałowym Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Lublinie. Przydzielono mnie do Referatu Udostępniania, którym kierowała Joanna Piłat. Wśród pracowników najliczniejszą grupę tworzyli ludzie z dużym doświadczeniem zawodowym – na różnych stanowiskach, w różnych instytucjach.

Wszyscy siedzieliśmy przez kilka miesięcy w jednym małym pokoju w tymczasowej siedzibie Teatru w Budowie, nie mając swojego stałego biurka czy komputera. W pomieszczeniu tym przyjmowaliśmy również wnioski od pokrzywdzonych. Pierw-

szym naszym zadaniem była realizacja kwerend związanych z prośbami dotyczącymi poświadczenia represji osób lub ich rodzin doznanych w okresie okupacji niemieckiej, wpływających jeszcze przed powołaniem Instytutu Pamięci Narodowej i tuż po tym. Realizowaliśmy je na podstawie akt wytworzonych przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i jej poprzedniczki. Okoliczności te sprawiły, że szybko zaczęliśmy się zaprzyjaźniać, opowiadać o swoich poprzednich miejscach pracy, o sprawach prywatnych. Dość często też organizowaliśmy wspólne wyjścia po pracy, przez co zacieśniały się nasze koleżeńskie więzi. Sprzyjała temu miła atmosfera i długie dyskusje na różne tematy.

Jedną z osób, którą zastałam w Referacie Udostępniania, był Tomek. Okazało się, że jest człowiekiem lubiącym opowiadać nie tylko ciekawe historie o ludziach, lecz także dowcipy. A miał dużo do opowiadania, gdyż spotkał na swojej drodze wiele interesujących i znanych osób ze świata literackiego, naukowego, lekarskiego i kombatanckiego naszego miasta. Znaczną część spośród nich poznał jako przyjaciół swojej rodziny, osadzonej od trzech pokoleń w Lublinie i związanej z działalnością niepodległościową, jeszcze więcej w czasie pracy w Wydawnictwie Lubelskim czy Lubelskim Towarzystwie Naukowym. Te barwne opowieści i anegdoty przybliżyły i ukazywały w innym świetle takich ludzi jak gen. Paweł Dąbek, Ireneusz Caban, Danuta Magierska, Małgorzata Szewczykówna, Stanisław Wnuk ps. „Opal”, prof. Edmund Prost, prof. Gabriel Brzęk, prof. Jan Ernst i wielu innych. Jako redaktor przygotował do druku kilka pamiętników, które Wydawnictwo Lubelskie opublikowało. Wielokrotnie namawialiśmy Tomka, by spisywał wspomnienia, bo się one zatną. Niestety, chyba nie rozpoczął tego dzieła, a szkoda. Lubił też wygłaszać takie „wykłady” przy porannej kawie w pokoju „brodaczy”, niekiedy na zupełnie niespodziewane tematy. Wystarczyło słowo lub myśl, by rozpoczął przemowę, okraszając ją licznymi przykładami z historii, czasem zestawionymi w zaskakujący sposób.

Okazało się, że mamy również wspólnych znajomych, jak to jest w Lublinie, gdy się przebywa w podobnym środowisku. Wspominaliśmy nasze miasto z lat dziecięcych, jak wyglądało, gdzie się chodziło na lodowisko, do kina, parku, jakie preferowało się rozrywki w czasie studiów, i okazywało się, że bywaliśmy na tych samych występach kabaretu „Loża 44”, na koncertach Konstantego Andrzeja Kulki czy Kai Danczowskiej w Filharmonii Lubelskiej, na występach w Chatce Żaka.

W 2005 r. prezesem Instytutu Pamięci Narodowej został prof. Janusz Kurtyka, który podjął decyzję, by uruchomić potencjał archiwistów, ażeby mogli publikować zbiory dokumentów lub inne prace historyczne. Przypomniałam sobie wtedy, że w Archiwum Państwowym w Lublinie jest przechowywany pamiętnik Edmunda Edwarda Taraszkiewicza ps. „Żelazny”. Ponieważ ponad rok wcześniej w lubelskim oddziale IPN opublikowano pamiętnik Zdzisława Brońskiego ps. „Uskok”, pomyślałam, że będzie to pewnego rodzaju nawiązanie. Przystąpiłam do działania. Najpierw ręcznie przepisałam dwa pamiętniki i inne interesujące dokumenty, które – moim zdaniem – powinny się znaleźć w publikacji. Chodziłam do Archiwum w każdy sobotni poranek, gdyż wtedy było czynne, a ja miałam czas. Dopiero po wykonaniu tych czynności swój pomysł przedstawiłam Tomkowi, wiedząc, że taką pracę redaktorską już wykonywał. Przepisałam cały tekst na komputerze. Sprawdziłam też, czy w zasobie IPN w Warszawie można znaleźć coś istotnego. Okazało się, że jest jednostka, w której znajduje się odpis pamiętnika różniący się od tych, które już mieliśmy. Z tego powodu przygotowywanej

publikacji nadaliśmy tytuł *Trzy pamiętniki*. Po pracach redakcyjnych Tomek zaczął pisać wstęp. Pomagałam mu, zbierając informacje do przypisów do tekstów pamiętników, rozszyfrowując pseudonimy, ustalając sygnatury akt, gromadząc literaturę. Czytałam tekst i wskazywałam miejsca, w których jeszcze potrzebna była dodatkowa informacja, lub dopisywałam jakieś fragmenty. Następnie sprawdzaliśmy, czy w przygotowanym tekście zastosowaliśmy właściwie wytyczne edytorskie obowiązujące w IPN. Wszystkie te prace wykonywaliśmy po godzinach służbowych, dlatego trwały one długo. Po wydaniu pamiętników „Żelaznego” jeździliśmy z odczytami o działalności tego oddziału i losach jego członków. Spotkania przyciągały liczną widownię.

Innym wspólnym punktem było to, że lubiliśmy stare, drewniane meble „z duszą” i własnoręcznie je restaurowaliśmy. Tomek miał więcej takich prac na swoim koncie, a co za tym idzie bogatsze doświadczenie, dlatego czasem udzielał mi instrukcji, jakich technik czy narzędzi użyć. Moim marzeniem od zawsze było, by mieć na wsi drewniany dom, który byłby miejscem wypoczynku i spędzania czasu oraz spotkań rodzinnych. Tomek taki dom już miał na Roztoczu, więc gdy kupiłam działkę, podpowiadał mi czego unikać, jakie stosować triki, by uzyskać dobre efekty, przywoził mi niektóre sadzonki do ogrodu, z czego ostał mi się jeden barwinek z roztoczańskiego lasu.

Tomek nie był okazem zdrowia, o czym nie było wiadomo do chwili pierwszej jego choroby, tak strasznej, że wstrzymywaliśmy oddech, a pewna krótka wizyta w pracy podczas leczenia uświadomiła nam, że Jego życie jest mocno zagrożone. Kolejne dwie próby, równie niebezpieczne, miały miejsce kilka lat później. Z tamtych udało się Tomkowi wyjść – wprawdzie z pewnymi ograniczeniami – ale jednak wyjść.

Bożena Janocińska